

## Bartłomiej Kozłowski

### **Diabeł się w ornat ubrał i ogonem na mszę dzwoni – Jarosław Kaczyński i wolność słowa**

Jarosław Kaczyński podczas sobotniego (17.10.2015 r.) spotkania z wyborcami w Legionowie powiedział, że „poprawność polityczna oznacza dzisiaj ograniczenie wolności słowa, badań naukowych”. Stwierdził, że ludzie (jak się domyślam, w niektórych krajach zachodnich) „siedzą w więzieniach za to, że odmówili dania małżeństwa homoseksualistom (1) albo wyrazili w oczywisty sposób weryfikowalny pogląd w tej sferze”. I dodał: „Tak być nie może. Polska jest krajem wolności i musi nim pozostać, nawet jeśli mamy być wyspą wolności w Europie i świecie. To jest nasze historyczne zadanie. Wolność jest istotą naszej tożsamości, polskości”.

Szef PiS-u objawił się więc – nie po raz pierwszy zresztą – jako obrońca wolności słowa. Czy jest on jednak wiarygodny w tej roli? Czy wiarygodna może być w tej roli kierowana przez niego partia?

Z udzieleniem w uczciwy sposób pozytywnej odpowiedzi na tak postawione pytanie byłyby spore – delikatnie mówiąc – problemy.

Nie będę tu analizował osobistego stosunku Jarosława Kaczyńskiego do wolności słowa. Nie mam aż na tyle w pamięci jego wypowiedzi na ten temat, a wyszukiwać ich nie bardzo mi się teraz chce. Ale warto – myślę – przejrzeć się temu, jaki stosunek do wolności słowa ma kierowana przez Kaczyńskiego partia? Czy była ona np. przeciwko zgłaszanym przez inne ugrupowania pomysłom wprowadzenia kolejnych – nieznanymi póki co polskiemu prawu – ograniczeń wolności słowa? Czy opowiadała się za zniesieniem jakichś już istniejących?

Odnosnie pierwszego pytania. Jeśli chodzi o tzw. mowę nienawiści, to posłowie PiS w Sejmie sprzeciwiali się lansowanemu przez SLD i różnie w różnych momentach nazywającą się partię Janusza Palikota projektom, w myśl których artykuły 256 i 257 kodeksu karnego, przewidujące obecnie karę grzywny, ograniczenia wolności albo pozbawienia wolności do lat 2 dla kogoś, kto „publicznie propaguje faszystowski lub inny totalitarny ustrój państwa lub nawołuje do nienawiści na tle różnic narodowościowych, etnicznych, rasowych, wyznaniowych albo ze względu na bezwyznaniowość” oraz karę do 3 lat pozbawienia wolności dla każdego, kto „publicznie znieważa grupę ludności albo poszczególną osobę z powodu jej przynależności narodowej, rasowej, etnicznej, wyznaniowej albo z powodu jej bezwyznaniowości” miałyby zostać zmienione tak, że przestępstwem – oprócz tego, co już nim jest – stałoby się publiczne „nawoływanie do nienawiści” oraz znieważanie, skierowane czy to przeciwko całym grupom, czy też przeciwko konkretnym osobom z powodu takich ich cech, jak wiek, płeć, tożsamość płciowa, niepełnosprawność bądź orientacja seksualna. PiS głosował też przeciwko kuriozalnemu projektowi PO, zgodnie z którym wspomniane powyżej artykuły 256 (a ściślej mówiąc 256 § 1) i 257 kodeksu karnego miały zostać zastąpione jednym przepisem (oznaczonym w kodeksie karnym jako art. 256 § 1), w myśl którego karze grzywny, ograniczenia wolności albo pozbawienia wolności do lat 2 podlegałby każdy, kto

*„publicznie propaguje faszystowski lub inny totalitarny ustrój państwa lub nawołuje do nienawiści wobec grupy osób lub osoby z powodu jej przynależności narodowej, etnicznej, rasowej, politycznej, społecznej, naturalnych lub nabytych cech osobistych lub przekonań, albo z tego powodu grupę osób lub osobę znieważa”*. Jeśli oceniamy „wolnościowość” PiS-u w kwestii wolności słowa, to sprzeciw tej partii wobec pomysłów rozszerzenia zakazów „hate speech” musi się w tym względzie liczyć. Lecz z drugiej strony, nie słyszałem nigdy, by PiS – czy jacyś konkretni działacze PiS – u – krytykowali istniejące już obecnie zakazy „mowy nienawiści” – te, które przewidują kary za „*nawoływanie do nienawiści na tle różnic narodowościowych, etnicznych, rasowych, wyznaniowych albo z powodu bezwyznaniowości*” (oraz za propagowanie faszyzmu lub innego totalitaryzmu) i za „*znieważenie grupy ludności albo poszczególnej osoby z powodu jej przynależności narodowej, etnicznej, rasowej, wyznaniowej albo z powodu jej bezwyznaniowości*” – by proponowali zniesienie tych zakazów, bądź ich ograniczenie – czy to obu, czy tylko któregoś z nich.

No, ale depenalizacja „hate speech” to obecnie w Polsce, czy w ogóle w Europie jest – niestety – marzenie ściętej głowy. Nie miejmy więc do polityków PiS-u pretensji o to, że jej nie proponują – bo nie proponują jej także politycy jakichkolwiek innych ugrupowań. Ale dobrze. PiS – jak już to zostało stwierdzone – nie jest na tyle wolnościowy w swym podejściu do wolności słowa – by proponować zniesienie (czy choćby ograniczenie, bądź złagodzenie) już istniejących zakazów „mowy nienawiści” – ale może jest jednak na tyle wolnościowy, by nie proponować kolejnych zakazów – czy to „mowy nienawiści” czy innych rodzajów wypowiedzi?

Niestety – tak nie jest. Jeśli chodzi o „mowę nienawiści” to PiS – zgoda co do tego – sprzeciwia się rozszerzeniu zakazów „hate speech” na wypowiedzi dotyczące grup wyróżniających się innymi cechami, jak wymienione już w art. 256 i 257 k.k. narodowość, przynależność etniczna, rasowa, wyznaniowa i bezwyznaniowość. Ale w sztandarowym niewątpliwie projekcie PiS – u, jakim był opracowany pod auspicjami ś.p. Lecha Kaczyńskiego tzw. społeczny projekt kodeksu karnego, znajdował się zapis, zgodnie z którym przestępstwo popełniałby nie tylko – jak to miało miejsce w pierwotnej wersji kodeksu karnego z 1997 r. – ten, kto „*publicznie propaguje faszystowski lub inny totalitarny ustrój państwa lub nawołuje do nienawiści na tle różnic narodowościowych, etnicznych, rasowych, wyznaniowych albo ze względu na bezwyznaniowość*”, ale także ktoś, kto „*w celu rozpowszechnienia sporządza, gromadzi, przechowuje, przewozi, przenosi, nabywa, zbywa lub przesyła materiały propagujące faszystowski lub inny totalitarny ustrój państwa lub nawołujące do nienawiści na tle różnic narodowych, etnicznych, rasowych, wyznaniowych albo ze względu na bezwyznaniowość*”. Jak więc widać, PiS opowiadał się za karalnością nie tylko aktywnego, celowego – lub co najmniej świadomego – propagowania faszystowskiego lub innego totalitarnego ustroju państwa lub nawoływania do nienawiści na tle różnic narodowościowych, etnicznych, rasowych, wyznaniowych albo ze względu na bezwyznaniowość, lecz za karalnością także zachowań o charakterze tak naprawdę biernym – takich, jak gromadzenie lub przechowywanie – w celu późniejszego rozpowszechnienia – materiałów zawierających treści propagujących faszyzm lub inny totalitaryzm bądź nawołujących do nienawiści na tle różnic narodowościowych, etnicznych, etc. Lansowany przez PiS projekt kodeksu karnego zawierał więc propozycję drastycznego wręcz

rozszerzenia odpowiedzialności za propagowanie totalitaryzmu i za „hate speech”. Za zawarte w przedstawionym przez PiS projekcie przestępstwo sporządzania, gromadzenia, przechowywania, przewożenia, przenoszenia, nabywania, zbywania lub przesyłania materiałów propagujących faszystowski lub inny totalitarny ustrój państwa lub nawołujących do nienawiści na tle różnic narodowościowych, etnicznych, rasowych, wyznaniowych albo ze względu na bezwyznaniowość” odpowiedzialność – teoretycznie przynajmniej rzecz biorąc – mógłby ponieść np. właściciel lub pracownik hurtowni książek, w której znalazłaby się jakaś publikacja propagująca faszyzm lub inny totalitaryzm bądź nawołująca do nienawiści na tle wspomnianych tu różnic – zauważmy przy tym, że nic we wspomnianym zapisie nie sugerowało, by warunkiem odpowiedzialności za np. gromadzenie lub przechowywanie materiałów propagujących faszystowski lub inny totalitarny ustrój państwa lub nawołujących do nienawiści na tle różnic narodowościowych, etnicznych, rasowych, wyznaniowych albo ze względu na bezwyznaniowość była subiektywna intencja propagowania totalitaryzmu bądź zachęcania do nienawiści. Żeby było jasne: to, co w tzw. obywatelskim projekcie kodeksu karnego proponował niegdyś PiS jest obecnie obowiązującym w Polsce prawem: zgodnie z uchwalonym 25 listopada 2009 r., a obowiązującym od 8 czerwca 2010 r. art. 256 § 2 kodeksu karnego „*tej samej (co określona w art. 256 § 1) karze podlega, kto w celu rozpowszechniania produkuje, utrwala lub sprowadza, nabywa, przechowuje, posiada, prezentuje, przewozi lub przesyła druk, nagranie lub inny przedmiot, zawierające treść określoną w § 1 albo będące nośnikiem symboliki faszystowskiej, komunistycznej lub innej totalitarnej*” (przy czym zwrot o nośnikach symboliki faszystowskiej, komunistycznej lub innej totalitarnej został przez Trybunał Konstytucyjny uznany za niedopuszczalnie nieprecyzyjny). Wspomniana zmiana kodeksu karnego nie dokonała się zresztą – jak mi się zdaje – z jakiejś konkretnej inicjatywy PiS –u. Ale ważne jest tu co innego: PiS opowiadał się za kryminalizacją nie tylko propagowania faszyzmu lub innego totalitaryzmu oraz „nawoływania do nienawiści” lecz za kryminalizacją także samego tylko przechowywania czy gromadzenia materiałów propagujących faszyzm bądź inny totalitaryzm lub nawołujących do nienawiści na tle różnic narodowościowych, etnicznych itd. (w zamiarze ich późniejszego rozpowszechniania) na ładne kilka lat przed tym, zanim takie zachowania zostały ostatecznie uznane za przestępstwo.

I nie odchodząc daleko od tematyki „hate speech”: zgodnie z art. 256 § 1 – a pierwotnie po prostu art. 256 - kodeksu karnego przestępstwem jest „*publiczne propagowanie faszystowskiego lub innego totalitarnego ustroju państwa*”. W okresie rządów koalicji PiS, LPR, Samoobrona ministerstwo sprawiedliwości, któremu szefował jeden z najbardziej prominentnych wówczas działaczy PiS–u i najbliższych współpracowników Jarosława Kaczyńskiego Zbigniew Ziobro proponowało, by karalne było nie tylko, jak to miało miejsce wcześniej (i ma miejsce nadal) publiczne propagowanie faszystowskiego lub innego totalitarnego ustroju państwa, lecz także faszystowskiej lub innej totalitarnej *ideologii* – niewątpliwie rozumianej przez pomysłodawców takiego rozwiązania jako coś innego, niż faszystowski lub inny totalitarny (a więc np. komunistyczny) ustrój państwowy. Społeczny projekt kodeksu karnego PiS-u (i późniejszy projekt ministerialny) przewidywał też zaostrzenie kar za przestępstwo publicznego propagowania totalitaryzmu (lub totalitarnej ideologii) oraz nawoływania do nienawiści (a także za sporządzanie, przechowywanie,

gromadzenie, sprowadzanie, przewożenie, przesyłanie etc. materiałów propagujących totalitaryzm bądź nawołujących do nienawiści): według tego projektu miało być ono zagrożone nie – jak ma to miejsce od początku obowiązywania obecnego kodeksu karnego – karą grzywny, ograniczenia wolności albo pozbawienia wolności do lat 2 – ale karą pozbawienia wolności do lat 3. Wspomniany projekt przewidywał też zaostrzenie kar za inne „przestępstwa słowne” – takie, jak publiczne znieważenie Narodu Polskiego lub Rzeczypospolitej (art. 133), publiczne znieważenie Prezydenta (art. 135 § 2), oraz publiczne znieważenie lub poniżenie konstytucyjnego organu Rzeczypospolitej Polskiej – za dwa pierwsze przestępstwa miałyby grozić nie – jak od początku obowiązywania aktualnego kodeksu karnego – kara pozbawienia wolności do lat 3 – ale kara pozbawienia wolności od 3 miesięcy (czytelnikom nie znającym się dobrze na prawie przypomnę, że najkrótsza kara więzienia w kodeksie karnym to jeden miesiąc) do lat 5, trzecie – zagrożone karą grzywny, ograniczenia wolności albo pozbawienia wolności do lat 2 – według PiS-owskiego projektu k.k. miało być karane nawet trzyletnim więzieniem. Jest – znowu – prawdą, że Jarosław Kaczyński opowiedział się za wykreśleniem z kodeksu karnego art. 135 § 2, który przewiduje do 3 lat odsiadki za publiczne znieważenie prezydenta. Ale opowiedział się za tym wówczas, kiedy prezydentem był niewątpliwie nie lubiany przez niego Bronisław Komorowski. Nie proponował tego wtedy, gdy prezydentem był jego brat (bądź też np. wcześniej) - i oczywiście nie proponowała czegoś takiego jego partia.

Jeśli mówimy o stosunku PiS – u – i myślę, że też osobiście Jarosława Kaczyńskiego – do wolności słowa to nie od rzeczy będzie też przypomnieć, że za rządów koalicji PiS, LPR, Samoobrona do kodeksu karnego wprowadzony został niesławnej pamięci art. 132a, który przewidywał karę do 3 lat więzienia dla każdego, kto publicznie pomawia Naród Polski o udział, organizowanie lub odpowiedzialność za zbrodnie nazistowskie lub komunistyczne. Przepis ten – niewątpliwie wymierzony w kłujące w oczy PiS-owców publikacje Jana Tomasza Grossa, przypisujące Polakom znaczenie większą, niż zwykle się to wcześniej sądzić, odpowiedzialność za zbrodnie przeciwko Żydom w okresie II wojny światowej (a także za przemoc przeciwko Żydom w okresie powojennym) – miał krótki żywot: zniknął z kodeksu karnego wraz z upadkiem IV RP. Lecz od pomysłu karania ludzi za niepoprawne mówienie lub pisanie o polskiej historii PiS nie odstąpił. Pod koniec 2013 r. posłowie PiS złożyli w Sejmie projekt nowelizacji ustawy o Instytucie Pamięci Narodowej, zgodnie z którym ustawa ta – i tak zawierająca już ograniczający wolność słowa art. 55, który przewiduje karę do 3 lat więzienia za „publiczne i wbrew faktom” zaprzeczenie zbrodniom nazistowskim lub komunistycznym (popelnionym na Polakach lub obywatelach polskich innych narodowości w okresie od 1 IX 1939 r. do 31 VII 1990 r. – to druga, trochę dziwna kontekście „zbrodni nazistowskich i komunistycznych” data to – przypomnę mniej zorientowanym w tej kwestii czytelnikom - dzień rozwiązania Służby Bezpieczeństwa, którą od zastąpił Urząd Ochrony Państwa) miałyby się „wzbogacić” o dwa nowe przepisy: art. 55a, stanowiący, że *„Kto publicznie oskarża o udział w masowych zbrodniach polskie, niepodległościowe, niekomunistyczne, podziemne formacje i organizacje Polskiego Państwa Podziemnego, podlega grzywnie, ograniczeniu wolności lub karze pozbawienia wolności do lat 5”* – oraz, że *„wyrok podawany jest do publicznej wiadomości”*,

i art. 55b, przewidujący identyczną karę (oraz podanie wyroku do publicznej wiadomości) dla kogoś, kto „*publicznie używa słów ‘polskie obozy śmierci’, ‘polskie obozy zagłady’, ‘polskie obozy koncentracyjne’ lub innych, które stosują przymiotnik ‘polskie’ wobec niemieckich nazistowskich obozów koncentracyjnych i ośrodków zagłady*”.

Warto się chwilę zatrzymać nad tą ostatnią propozycją posłów PiS – u – choćby dlatego, że w nowym Sejmie, w którym PiS według wszelkich znaków na niebie i na ziemi będzie najsilniejszym ugrupowaniem – może ona zostać zgłoszona ponownie. Odnośnie motywacji tej propozycji – rozumiem, że wielu Polaków oburzają – i słusznie zresztą – pojawiające się co jakiś czas w prasie różnych krajów określenia typu „polskie obozy koncentracyjne”. Rozumiem też, że wielu ludzi może się czuć dotkniętych publikacjami odbieranymi przez nich jako szarganie pamięci Armii Krajowej, WiN- u, czy innych organizacji i formacji polskiego państwa podziemnego. Ale nie wchodząc głębiej w rozważania nad tym, czy jakieś wypowiedzi, przeciwko którym wymierzone miałyby być art. 55a i 55b ustawy o IPN nie powinny być jednak karalne (choć moja odpowiedź na to pytanie jest taka, że nie – z tej prostej przyczyny, że nie są to wypowiedzi powodujące bezpośrednio, wyraźne i niemożliwe do uniknięcia inaczej, jak poprzez zakazanie takich wypowiedzi niebezpieczeństwo dla takich wartości, jak ludzkie życie, zdrowie, wolność czy własność) przyjrzyjmy się tym przepisom – a ściślej mówiąc, pewnym *cechom* tych przepisów. Zwróćmy uwagę na określenia – jak to mówią prawnicy – czynności sprawczych zdefiniowanych w tych przepisach przestępstw. W przypadku pierwszego z nich czynność ta określona jest słowem „oskarża”. Właśnie! „*Oskarża*” – a nie np. jak można byłoby się spodziewać w przepisie przewidującym karę za przestępstwo słowne – i jak zresztą miało to miejsce choćby we wspomnianym tu art. 132a k.k. – „*pomawia*”. Jaka jest różnica między tymi określeniami? Ano taka, że słowo „pomawia” implikuje fałszywość stawianego zarzutu. Słowo „oskarża” implikacji nieprawdziwości przedstawianego twierdzenia w sobie nie zawiera. Zgodnie więc z art. 55a ustawy o IPN, gdyby stał się on obowiązującym prawem, przestępstwem byłoby nawet zgodne z prawdą oskarżanie „polskich, niepodległościowych, niekomunistycznych organizacji i formacji Polskiego Państwa Podziemnego” o „masowe zbrodnie”. Jeśli proponowany przez PiS art. 55a ustawy o IPN odczytywany byłby przez prokuratorów i sędziów w sposób dosłowny, to ktoś oskarżony o popełnienie określonego w tym przepisie przestępstwa nie mógłby się bronić poprzez dowodzenie, że stwierdził prawdę – z tego powodu, że oskarżenie oparte na prawdzie nie przestaje być oskarżeniem – choć może nie być już pomówieniem.

Karanie za ujawnienie niewygodnych dla rządzących aspektów historii jest czymś normalnym w państwie totalitarnym, ale w – jakby nie było – demokracji (a przecież nikt nie zarzuca PiS-owi, że chce on przekształcić Polskę w coś w rodzaju np. Korei Północnej – a co najwyżej w państwo bardziej autorytarne od tego, którym jest ona obecnie) pomysł, by coś takiego mogło być traktowane jako przestępstwo jest czymś tak niesłychanym, że aż niewiarygodnym. Może więc pomysłodawcy wprowadzenia do ustawy o IPN wspomnianego tu art. 55a używając w swym projekcie słowa „oskarża” w rzeczywistości mieli na myśli nie wszelkie – zarówno fałszywe, jak i odpowiadające prawdzie, oskarżenia „polskich, niepodległościowych, niekomunistycznych organizacji lub formacji Polskiego Państwa Podziemnego” o „udział w masowych zbrodniach” – lecz tylko te, które są z prawdą niezgodne? Czyli, że – inaczej

mówiąc – posługując się w swym projekcie pojęciem „oskarżania” w rzeczywistości mieli oni na myśli pomawianie, czyli oskarżanie fałszywe? Ale nie – nad projektem tym pracowali przecież – jak się domyślam – jacyś PiS-owscy prawnicy. Prawnicy – czy z PiS-u, czy z jakiegokolwiek innej partii (lub z żadnej partii) wiedzą zaś chyba, że dwa różne pojęcia – np. oskarżanie i pomawianie – nie mogą mieć identycznego znaczenia, jeśli któreś z tych pojęć zostanie użyte w akcie prawnym; „oskarżanie” i „pomawianie” to nawet w sensie potocznym nie są pojęcia równoznaczne ze sobą. Poza tym, znali oni – z dużą dozą prawdopodobieństwa można przypuszczać – obowiązujący w latach 2007 – 2008 art. 132a kodeksu karnego – też przecież będący pomysłem (m.in. przynajmniej) PiS – u i wiedzieli, że zabraniał on *pomawiania* Narodu Polskiego o udział, organizowanie lub odpowiedzialność za zbrodnie nazistowskie lub komunistyczne, a nie *oskarżania* Narodu Polskiego o udział, organizowanie lub odpowiedzialność za takie zbrodnie. Wniosek jest więc taki, że słowa „oskarża” użyli oni w swym projekcie zupełnie świadomie – mając na myśli wszelkie oskarżenia „*polskich, niepodległościowych, niekomunistycznych organizacji lub formacji Polskiego Państwa Podziemnego*” o „*udział w masowych zbrodniach*” – a nie tylko *pomówienia* takich organizacji lub formacji o udział w masowych zbrodniach, czyli oskarżenia fałszywe. Choć istnieje jeszcze jedna możliwość: taka, że autorzy projektu art. 55a ustawy o IPN nie chcą, by karalne były zgodne z prawdą publiczne stwierdzenia o udziale „*polskich, niepodległościowych, niekomunistycznych organizacji lub formacji Polskiego Państwa Podziemnego*” w „*masowych zbrodniach*” – ale uważają oni, że wszelkie oskarżenia owych organizacji i formacji w takowych zbrodniach są fałszywe – i użyli w swym projekcie słowa „oskarża” a nie „pomawia” z tego powodu, że wszelkie oskarżenia, o jakich ich projekt mówi, są *de facto* pomówieniami. Lecz jeśli kryminalizacja publicznego oskarżania polskich, niepodległościowych, niekomunistycznych organizacji lub formacji Polskiego Państwa Podziemnego o udział w masowych zbrodniach opierałaby się na takim założeniu, to opierałaby się ona na z góry przyjętym założeniu o prawdzie historycznej, które - w takim przynajmniej stopniu – nie występuje nawet w przypadku przepisów przewidujących kary za np. negowanie Holocaustu – a przynajmniej w polskim przepisie – według art. 55 ustawy o IPN przestępstwem jest *publiczne i wbrew faktom* zaprzeczanie zbrodniom, o których mowa w art. 1 tej ustawy. Teoretycznie przynajmniej rzecz biorąc, ktoś odpowiadający przed sądem za „publiczne i wbrew faktom” zaprzeczenie takiej czy innej zbrodni nazistowskiej lub komunistycznej nie powinien zostać skazany, jeśli wykazałby przed sądem, że zbrodnia, o negowanie której został oskarżony, w rzeczywistości nie miała miejsca; zresztą, to prokuratura, chcąc doprowadzić do skazania kogoś za zaprzeczanie zbrodni nazistowskiej lub komunistycznej powinna dowieść, że zbrodnia ta faktycznie się wydarzyła. Taka linia obrony, jaka w wyobraźalny sposób mogłaby zadziałać w procesie o negowanie jakichś zbrodni nazistowskich lub komunistycznych byłaby jednak najprawdopodobniej bezużyteczna w ewentualnym procesie o publiczne oskarżenie jakiejś „polskiej, niepodległościowej, niekomunistycznej organizacji lub formacji Polskiego Państwa Podziemnego” o „udział w masowych zbrodniach” jako iż w takim procesie prawda, że „polskie, niepodległościowe, niekomunistyczne organizacje i formacje Polskiego Państwa Podziemnego” w żadnych „masowych zbrodniach” nie uczestniczyły byłaby ustalona z góry - przez samą ustawę. Ograniczenie wolności słowa, jakie wprowadzałby proponowany przez PiS art. 55a ustawy o IPN byłoby więc czymś niesłychanym i bezprecedensowym w – jak sądzę – jakiegokolwiek

współczesnej demokracji. I jeszcze tak trochę już na marginesie: na temat *meritum* oskarżeń „polskich, niepodległościowych, niekomunistycznych organizacji lub formacji Polskiego Państwa Podziemnego” o „udział w masowych zbrodniach” nie zamierzam się wypowiadać, gdyż nie czuję się w tym temacie specjalistą – jest wielu ludzi znających to zagadnienie dużo lepiej ode mnie. Wspomnę jednak mimo wszystko, że w Wikipedii znajduje się 8 artykułów na temat zbrodni popełnionych przez oddziały Armii Krajowej, 4 artykuły o zbrodniach Narodowego Zjednoczenia Wojskowego, 4 artykuły o zbrodniach Batalionów Chłopskich, 4 artykuły o zbrodniach Ludowej Straży Bezpieczeństwa, 5 artykułów o zbrodniach Narodowych Sił Zbrojnych (zob. kategorię [„Zbrodnie polskich oddziałów partyzanckich”](#)) i 3 artykuły o [zbrodniach podziemia poakowskiego](#).

Przedstawiony blisko już dwa lata temu przez posłów PiS projekt ustawy o zmianie ustawy o IPN zawierał także – jak była już zresztą mowa – art. 55b, zgodnie z którym karze grzywny, ograniczenia wolności albo pozbawienia wolności do lat 5 podlegałby ten, kto „*publicznie używa słów ‘polskie obozy śmierci’, ‘polskie obozy zagłady’, ‘polskie obozy koncentracyjne’ lub innych, które stosują przymiotnik ‘polskie’ wobec niemieckich nazistowskich obozów koncentracyjnych i ośrodków zagłady*”. Celem wprowadzenia tego akurat przepisu miałyby być umożliwienie karania za publiczne posługiwanie się określeniami „polskie obozy śmierci” czy „polskie obozy koncentracyjne” lub podobnymi do nich, także wówczas, gdy używane są one w krajach innych, niż Polska. Jest to ewidentne choćby w świetle faktu, że w myśl wspomnianego tu projektu ustawy w art. 112 kodeksu karnego, określającym przypadki, w których ustawę karną polską stosuje się zarówno wobec obywatela polskiego jak i cudzoziemca niezależnie od przepisów obowiązujących w miejscu popełnienia czynu zabronionego umieszczony miałyby zostać ust. 6 o treści „*przestępstw określonych w art. 55a i 55b ustawy z dnia 18 grudnia 1998 r. o Instytucie Pamięci Narodowej - Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu (Dz. U. z 2007 r. Nr 63, poz. 424, z późn. zm.)*”. PiS – choć tu akurat myślę, że wcale nie tylko PiS – chciałby karać za publiczne używanie słów „polskie obozy śmierci” „polskie obozy zagłady” czy „polskie obozy koncentracyjne” niezależnie od tego, gdzie takie słowa zostały użyte. Odnośnie tego, czy używanie wspomnianych w proponowanym art. 55b ustawy o IPN określeń w jakichś przypadkach nie powinno być karalne nie będę wchodził w merytoryczną dyskusję, gdyż tekst ten nie jest zasadniczo rzeczą biorąc tekstem na temat tego, czy wolność słowa obejmuje także prawo do wypowiedzi obraźliwych, nienawistnych i rażących uczucia innych osób – na te tematy wypowiadałem się w innych swoich publikacjach – np. w zamieszczonym tu niedawno [tekście o wolności słowa i „niebezpiecznych” oraz „nielegalnych” treściach w Internecie](#). Lecz akceptując nawet – dla dobra argumentacji – założenie, że dziennikarze, publicyści, politycy czy nawet zwykli internauci powinni być karani za używanie określeń w rodzaju „polskie obozy koncentracyjne” i jemu podobnych zwróćmy uwagę na to, w jaki sposób pomysłodawcy art. 55b chcieliby umożliwić karanie za takie wypowiedzi. Aby uzmysłwić sobie, w jaki sposób cel taki miałyby zostać osiągnięty przytoczmy jeszcze raz treść proponowanego przepisu: „*Kto publicznie używa słów ‘polskie obozy śmierci’, ‘polskie obozy zagłady’, ‘polskie obozy koncentracyjne’ lub innych, które stosują przymiotnik ‘polskie’ wobec niemieckich nazistowskich obozów koncentracyjnych i ośrodków zagłady,*

*podlega grzywnie, ograniczeniu wolności lub karze pozbawienia wolności do lat 5. Wyrok podawany jest do publicznej wiadomości”... i odczytajmy ją w sposób dosłowny.*

Jak widać na podstawie zaproponowanego przez posłów PiS artykułu 55b ustawy o IPN przestępstwem określonym w tym przepisie byłoby publiczne używanie słów „*polskie obozy śmierci*”, „*polskie obozy zagłady*”, „*polskie obozy koncentracyjne*” lub innych, które stosują przymiotnik „*polskie*” wobec niemieckich nazistowskich obozów koncentracyjnych i ośrodków zagłady”. Nic w projekcie tego przepisu – czy całej ustawy, w którym został on zamieszczony – nie sugeruje, że karalne na jego podstawie byłoby tylko takie publiczne używanie słów typu „*polskie obozy śmierci*” itp. które ma na celu przekonanie odbiorców wypowiedzi do tego, że to właśnie Polacy – a nie Niemcy – założyli wspomniane obozy i rządili w nich. Nie – przestępstwem byłoby po prostu wszelkie publiczne używanie wymienionych w tym przepisie określeń.

Jeśli więc literalnie odczyta się treść zaproponowanego przez PiS art. 55b ustawy o IPN to wywnioskować można, że określone w nim przestępstwo popełniłby np. dziennikarz, czy publicysta, który w gazecie, czy na prowadzonym przez siebie blogu bądź stronie internetowej napisałby – i to z oburzeniem – tekst w stylu (np.): „*znów w amerykańskiej prasie pojawiło się określenie ‘polskie obozy koncentracyjne’*”. Czegokolwiek bowiem nie można byłoby sądzić o takim stwierdzeniu, poza wszelką dyskusją pozostawałby fakt, że mielibyśmy w jego przypadku do czynienia z publicznym (tj. choćby potencjalnie mogącym dotrzeć do większego grona bliżej nie określonych, nieznanych osobiście autorowi wypowiedzi osób) użyciem słów „*polskie obozy koncentracyjne*” – co stanowiłoby przestępstwo określone w art. 55b zaproponowanej przez PiS ustawy. Przystępstwo popełniłby także ten, kto po prostu przytoczyłby treść artykułu 55b ustawy o IPN (po wejściu tego przepisu w życie) – jakby się na to nie patrzyć, przytoczenie (publiczne) treści tego przepisu, zawierającego słowa „*polskie obozy śmierci*” „*polskie obozy zagłady*” i „*polskie obozy koncentracyjne*” byłoby publicznym użyciem słów „*polskie obozy śmierci*” „*polskie obozy zagłady*” i „*polskie obozy koncentracyjne*”. Przystępstwo popełniłby także – chciałbym to zauważyć – wydawca dziennika ustaw, w którym opublikowana zostałaby treść artykułu 55b ustawy o IPN. Oczywiście – pierwsze opublikowanie w Dz.U. treści art. 55b ustawy o IPN nie mogłoby być karalne, jako że momencie jego pierwszego opublikowania publiczne używanie słów „*polskie obozy śmierci*” „*polskie obozy zagłady*” i „*polskie obozy koncentracyjne*” nie byłoby jeszcze przestępstwem – stałoby się nim dopiero 14 dni po ogłoszeniu, tj. opublikowaniu w Dzienniku Ustaw tego przepisu. Ale jakaś późniejsza publikacja w Dz.U. – przy okazji np. jakiejś kolejnej nowelizacji ustawy o IPN – treści art. 55b ustawy o IPN – byłaby – jeśli literalnie interpretować ten przepis - przestępstwem z całą pewnością.

Przystępstwo z art. 55b ustawy o IPN popełniłby także ktoś, kto podałby do publicznej wiadomości informację o tym, że ktoś został skazany za publiczne użycie określenia „*polskie obozy śmierci*” „*polskie obozy zagłady*” czy „*polskie obozy koncentracyjne*” – tak przynajmniej można wywnioskować z dosłownego odczytania treści tego przepisu, który notabene mówi o tym, że wyrok w sprawie o określone w nim przestępstwo (nie jest dla mnie jasne, czy tylko skazujący, czy także uniewinniający lub umarzający postępowanie)

podawany jest do publicznej wiadomości. Określone w tym przepisie przestępstwo popełniłby wreszcie sędzia, który ogłosiłby, że skazuje kogoś za to, że publicznie użył słów „polskie obozy śmierci” „polskie obozy zagłady” „polskie obozy koncentracyjne” lub innych, które stosują przymiotnik „polskie” wobec niemieckich nazistowskich obozów koncentracyjnych i ośrodków zagłady... albo, że uniewinnia go od zarzutu popełnienia takiego przestępstwa. Przepraszam, ale jeśli przestępstwem byłoby wszelkie publiczne używanie słów „polskie obozy śmierci” „polskie obozy zagłady” i „polskie obozy koncentracyjne” to sędzia obwieszczający na sali sądowej (a trzeba wziąć tu pod uwagę, że ogłoszenie sentencji wyroku zawsze jest jawne, czyli publiczne – utajnione może być co najwyżej jego uzasadnienie), że skazuje kogoś za publiczne użycie słów „polskie obozy śmierci” bądź „polskie obozy zagłady” czy „polskie obozy koncentracyjne” – bądź też że uniewinnia kogoś od zarzutu publicznego użycia takich słów – niewątpliwie popełniłby przestępstwo polegające na publicznym użyciu słów „polskie obozy śmierci” „polskie obozy zagłady” lub „polskie obozy koncentracyjne”. W zaproponowanym przez posłów PiS przepisie nie przewidziano wyjątków – karalne na jego podstawie byłoby wszelkie publiczne używanie słów „polskie obozy koncentracyjne” niezależnie od kryjącej się za użyciem takich słów intencji i kontekstu ich użycia.

Na dobrą więc sprawę, z treści proponowanego przez PiS art. 55b ustawy o IPN wynika, że przepis ten, w przypadku jego wejścia w życie, w gruncie rzeczy unieważniałby sam siebie. Choć – oczywiście – mógłby ktoś powiedzieć, że bym nie udawał Greka, bo autorom pomysłu wprowadzenia art. 55b ustawy o IPN nie chodziło o to, by karać ludzi wspominających w swych wypowiedziach czy publikacjach o przypadkach użycia określeń typu „polskie obozy koncentracyjne”, czy też osób przytaczających treść tego przepisu, bądź tym bardziej sędziów ogłaszających wyroki w sprawie o przestępstwo określone w tym przepisie, ale o to, by karać tych ludzi, którzy używają słów „polskie obozy śmierci” „polskie obozy zagłady” „polskie obozy koncentracyjne” lub innych, które stosują przymiotnik „polskie” wobec niemieckich nazistowskich obozów koncentracyjnych i ośrodków zagłady w sposób sugerujący, że to Polacy zorganizowali owe obozy, kierowali nimi i odpowiadali za to, co się w nich działo. I tak całkiem poważnie, to myślę, że pomysłodawcom art. 55b ustawy o IPN o coś takiego właśnie chodziło. Lecz jeśli taka była ich rzeczywista intencja, to chciałbym zauważyć dwie rzeczy: po pierwsze, w Polsce, gdzie ściganie publicznego używania określeń typu „polskie obozy koncentracyjne” byłoby stosunkowo łatwe, takie używanie określeń wymienionych w proponowanym art. 55b ustawy o IPN, które miałyby na celu przekonywanie innych osób do tego, że to Polacy założyli obozy koncentracyjne w Oświęcimiu, Majdanku, Bełżcu, Sztutowie itd. i rządili w tych obozach, lub które wynikałyby z takiego przekonania po prostu się nie zdarza – a jeśli nawet się zdarza (choć ja nie zetknąłem się z żadną informacją o czymś takim) to stanowi ono problem tak marginalny, że nie ma co się nim zajmować – a co dopiero wytaczać przeciwko niemu prawne armaty; a po drugie, jeśli chodzi o używanie takich określeń za granicą (które w myśl wspomnianego tu projektu miałyby być karalne niezależnie od tego, jakie przepisy obowiązują w miejscu, w którym określeń takich się publicznie używa), co jak wiadomo czasem niestety się zdarza – choć myślę, że ich używanie jest raczej wynikiem zastosowania nieszczęśliwie brzmiących skrótów – np. *polish concentration camp* – niż czymś wynikającym z chęci przekonania innych, że to Polacy

założyli np. obóz koncentracyjny Auschwitz – Birkenau – to odnośnie pomysłu karania za takie wypowiedzi zachodzi takie choćby pytanie: czy pomysłodawcy wprowadzenia do polskiego prawa takiego przepisu, jak art. 55b ustawy o IPN poważnie spodziewają się tego, że inny kraj wyda Polsce kogoś, kto w swej wypowiedzi lub publikacji użył słów „polskie obozy koncentracyjne” czy „polskie obozy śmierci” – po to, by ktoś taki odpowiedział za użycie takich słów przed polskim sądem? W szczególności – czy oczekiwaliby oni tego, że kogoś takiego wydadzą Polsce Stany Zjednoczone (a przecież to w amerykańskiej prasie określenia typu „polskie obozy zagłady” pojawiały się stosunkowo najczęściej) – gdzie czyn, który w Polsce można byłoby uznać za przestępstwo określone w art. 55b ustawy o IPN z całą pewnością stanowiłyby wypowiedź chronioną przez Pierwszą Poprawkę do Konstytucji? Nie ma co się dalej nad tym rozwodzić, ale art. 55b ustawy o IPN byłby wyjątkowo idiotycznym przepisem. Z dużą w ogóle – jeśli nie olbrzymią – dozą prawdopodobieństwa można zaryzykować można twierdzenie, że przedstawiony przez posłów PiS projekt ustawy o zmianie ustawy o Instytucji Pamięci Narodowej - Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu oraz ustawy – Kodeks Karny zawierał propozycje wprowadzania najbardziej absurdalnych ograniczeń wolności słowa, jakie istniały w historii polskiego prawa. (2)

I jeszcze jedna rzecz odnośnie wspomnianego tu projektu: ze stron internetowych Sejmu projekt ten znikł. Nie wiem, czy dlatego, że Sejm go po prostu definitywnie odrzucił, czy może też został on ukryty tak, jak PiS niedawno ukrył proponowany przez siebie projekt konstytucji. Nie ma co tego dochodzić. Ale z tego, jak ten projekt – jeszcze na stronie internetowej Sejmu – widziałem pamiętam jedno: jednym z całkiem zresztą licznych nazwisk posłów, którzy podpisali się pod tym projektem było nazwisko Jarosław Kaczyński.

Jeśli więc Jarosław Kaczyński występuje w roli obrońcy swobody wypowiedzi to skonstatować to można – jak myślę – słowami Onufrego Zagłoby z sienkiewiczowskiego „Potopu”: „*Diabeł się w ornat ubrał i ogonem na mszę dzwoni*”.

Ale Kaczyński – to też trzeba powiedzieć – nie jest tu gorszym – a w każdym razie dużo gorszym – diabłem od innych polskich polityków. Wszyscy oni są za ograniczeniami wolności słowa i zakazami pewnych rodzajów wypowiedzi – różnice między nimi dotyczą tylko kwestii tego, jakich. Jak zostało tu już wspomniane, PiS-owcy nie popierają zakazów „mowy nienawiści” – w większym w każdym razie stopniu, niż w takim, w którym owa „mowa” już jest zakazana, ale chcieliby karać za publiczne oskarżanie organizacji i formacji Polskiego Państwa Podziemnego o masowe zbrodnie i za publiczne używanie wyrażen typu „polskie obozy koncentracyjne”. Platforma Obywatelska nie dość, że popiera istniejące zakazy „mowy nienawiści” to zaproponowała drastyczne rozszerzenie tych zakazów – tak, że przestępstwem stałaby się nie tylko – jak ma to miejsce obecnie – taka „mowa nienawiści” która motywowana jest nienawiścią bądź pogardą wobec innych osób z powodu ich przynależności narodowej, etnicznej, rasowej, wyznaniowej albo z powodu ich bezwyznaniowości, lecz także taka, która wymierzona jest przeciwko innym osobom z powodu takich ich atrybutów, jak przynależność polityczna, społeczna, naturalne lub nabyte cechy osobiste, bądź przekonania. Sojusz Lewicy Demokratycznej przedstawił w Sejmie

pomysł poważnego zawężenia przestępstwa „obrazy uczuć religijnych”: zgodnie z przedstawionym przez tą partię projektem za przestępstwo określone w art. 196 k.k. odpowiadałby wyłącznie ktoś, kto obraziłby uczucia religijne innych osób, znieważając miejsce przeznaczone do publicznego sprawowania obrzędów religijnych lub znajdujący się w takim miejscu przedmiot czci religijnej – a ponadto maksymalna sankcja za przestępstwo określone w tym przepisie zostałaby obniżona – z obecnych 2 lat, do 6 miesięcy więzienia, całe zaś przestępstwo „obrazy uczuć religijnych” stałoby się przestępstwem ściganym z oskarżenia prywatnego. Ale jednocześnie SLD – w tym samym projekcie ustawy, który przewidywał ograniczenie przestępstwa „obrazy uczuć religijnych” – zaproponował rozszerzenie istniejących już zakazów „hate speech” na wypowiedzi dotyczące grup i osób wyróżniających się z ogółu społeczeństwa takimi cechami, jak wiek, płeć, tożsamość płciowa, niepełnosprawność lub orientacja seksualna. I – co również ważne – nie opowiedział się za odrzuceniem przedstawionego przez PO pomysłu rozszerzenia zakazów „mowy nienawiści” na wypowiedzi nawołujące do nienawiści lub znieważające innych ludzi – czy to konkretnych, czy całe ich grupy – z takich powodów, jak przynależność polityczna, społeczna, naturalne lub nabyte cechy osobiste bądź przekonania (zob. stosowane [wyniki głosowania w Sejmie](#)). Stosunkowo najbardziej liberalna w interesującym mnie tu akurat względzie wydaje się być partia Janusza Palikota. Posłowie tej partii nie poparli (podobnie, jak posłowie PiS-u oraz w większości PSL-u – a w odróżnieniu od posłów SLD) przedstawionego przez PO projektu rozszerzenia zakazów „hate speech” na wypowiedzi odnoszące się do innych osób z powodu ich przynależności politycznej, społecznej, naturalnych lub nabytych cech osobistych oraz przekonań, a także – co jest tu oczywiście niezmiernie ważne – zaproponowali całkowite wykreślenie z kodeksu karnego art. 196, przewidującego karę za obrazę uczuć religijnych. Lecz jednocześnie – o czym zresztą była tu już mowa - lansowali oni rozszerzenie istniejących już zakazów publicznego „nawoływania do nienawiści na tle różnic narodowościowych, etnicznych, rasowych, wyznaniowych albo ze względu na bezwyznaniowość” oraz „publicznego znieważania grupy ludności albo poszczególnej osoby z powodu jej przynależności narodowej, etnicznej, rasowej, wyznaniowej albo z powodu jej bezwyznaniowości, tak by obejmowały one „nawoływanie do nienawiści” i „znieważanie” – odnoszące się zarówno do konkretnych osób, jak i do całych grup społecznych - z takich powodów, jak wiek, płeć, tożsamość płciowa, niepełnosprawność oraz orientacja seksualna. To – zgoda – mniej radykalna propozycja rozszerzenia zakazów „hate speech” w porównaniu z tą, którą w 2013 r. przedstawiła PO. Ale Ruch Palikota zaproponował np. by za przestępstwo uznać publiczne znieważenie, zniszczenie, uszkodzenie lub usunięcie flagi Unii Europejskiej. I – co więcej – posłowie wspomnianego ugrupowania, zanim przedstawili projekt całkowitego wykreślenia z kodeksu karnego art. 196, zaproponowali, by w kodeksie karnym – oprócz tego przepisu, przewidującego karę grzywny, ograniczenia wolności albo pozbawienia wolności do lat 2 dla kogoś, kto „*obraża uczucia religijne innych osób, znieważając publicznie przedmiot czci religijnej lub miejsce przeznaczone do publicznego sprawowania obrzędów religijnych*” – umieścić art. 196a, zgodnie z którym takiej samej karze podlegałby każdy, kto „*obraża publicznie przekonania światopoglądowe innych osób*”. Warto przez chwilę zatrzymać się nad tą ostatnim pomysłem palikotowców. Propozycja wprowadzenia do kodeksu karnego przestępstwa „*obrażania przekonań światopoglądowych*” była – zaryzykować można takie twierdzenie – najdalej idącą

propozycją ograniczenia wolności słowa, jaka przedstawiona została w Polsce po 1989 r. (3) Za co można byłoby trafić pod sąd i w ostateczności nawet wyłądownać w więzieniu, gdyby w kodeksie karnym znalazło się przestępstwo publicznego obrażania przekonań światopoglądowych? Ano np. – można to sobie wyobrazić – za deprecjonowanie (dajmy na to) marksizmu. Za wyrażenie poglądu, iż ateizm jest źródłem zła, lub że religia jest jedynym prawdziwym źródłem moralności. Możliwe też, że za przestępstwo mogłoby zostać uznane wykpiwanie np. teorii Dänikena, zgodnie z którą wiele starożytnych budowli (piramidy egipskie, Stonehenge) i mających miejsce w starożytności zdarzeń (np. zburzenie Sodomy i Gomory) zostało stworzonych lub dokonano się za sprawą przybyłych na Ziemię kosmitów, którzy przez prymitywnych ludzi postrzegani byli jako przybyli z gwiazd bogowie. Bądź wyśmiewanie się np. z teorii płaskiej Ziemi, bądź teorii Ziemi wydrążonej. Wszak przekonanie o tym, że Ziemia jest płaska, albo że jest pusta w środku bez wątpienia należy do kategorii przekonań światopoglądowych – a nic w przepisie zaproponowanym przez Ruch Palikota nie sugerowało, że nie podlegałoby karze obrażanie takich przekonań światopoglądowych, które są zwyczajnie niedorzeczne i sprzeczne z oczywistymi faktami. Propozycja Ruchu Palikota, jeśli chodzi o stopień, w jakim mogłaby ona – w przypadku podniesienia jej do „godności” ustawy – ograniczyć wolność słowa była nawet bardziej niebezpieczna – można byłoby tak w każdym razie argumentować – od propozycji PO, by karać za nawoływanie do nienawiści oraz znieważanie za powodu przynależności politycznej, społecznej, naturalnych lub nabytych cech osobistych oraz przekonań. Art. 256 § 1 k.k. w wersji, którą zaproponowała swego czasu Platforma Obywatelska można byłoby bowiem interpretować w taki sposób, że określonym w nim przestępstwem jest publiczne nawoływanie (zachęcanie, podżeganie) do nienawiści wobec jakiejś grupy ludzi z powodu wyznawanych przez nich przekonań, lub znieważanie (lżenie, poniżanie) takiej grupy z takiego powodu, ale nie pejoratywne wyrażanie się o samych przekonaniach, wyznawanych przez członków tej grupy. Gdyby propozycja partii Janusza Palikota stała się obowiązującym w Polsce prawem, przestępstwem byłoby również to drugie. Choć oczywiście – można byłoby podnieść argument, że w myśl pomysłu Ruchu Palikota przestępstwem byłoby publiczne obrażanie przekonań światopoglądowych, ale nie po prostu jakichkolwiek przekonań. Nie stanowiłoby więc w myśl wspomnianej propozycji przestępstwa obrażanie np. przekonań politycznych – tego np. rodzaju, że jakaś osoba jest czymś zdaniem najlepszym kandydatem na jakieś państwowe stanowisko. Ale przekonania światopoglądowe to mimo wszystko jest niezmiernie szerokie pojęcie – z pewnością obejmują one poglądy na temat tego, co jest dobre, a co złe, jakimi wartościami powinni kierować się ludzie w swym życiu, skąd bierze się zło, jaki jest sens życia człowieka, itd. Obrażanie przekonań politycznych tego np. rodzaju, że – dajmy na to – Beata Szydło (albo ktoś inny) powinna zostać premierem nie mogłoby w uczciwy sposób zostać uznane za przestępstwo określone w zaproponowanym przez Twój Ruch art. 196a k.k. – bo to nie są przekonania światopoglądowe – ale obrażanie przekonań dotyczących np. aborcji, eutanazji, takich czy innych związków międzyludzkich (małżeństw, tzw. związków partnerskich), wychowania dzieci, stosunku do zwierząt i mnóstwa innych – już owszem. To prawda, że z propozycji wprowadzenia do kodeksu karnego przestępstwa publicznego obrażania przekonań światopoglądowych partia Janusza Palikota się wycofała – i chwala jej za to. Lecz sam fakt tego, iż w łonie tego ugrupowania pojawiła się – i została przez to ugrupowanie oficjalnie zgłoszona jako projekt

ustawy – propozycja wprowadzenia do kodeksu karnego takiego właśnie, skrajnie pojemnego przestępstwa dobitnie świadczy o tym (zwłaszcza w połączeniu z lansowanym przez tą partię pomysłem rozszerzenia zakazów „hate speech” i zaproponowaną przez nią kryminalizacją publicznego znieważania flagi UE) że wolnościowość palikotowców, jeśli chodzi o podejście do wolności słowa, jest w najlepszym przypadku bardzo względna. I gorzej – przedstawienie tak skrajnego pomysłu, a później całkowite wycofanie się z niego wyraźnie wskazuje na to, że podejście różnie w różnych momentach nazywającej się partii Palikota do wolności słowa jest całkowicie koniunkturalne.

Tak czy owak, myślę, że stosunek znakomitej większości – trudno byłoby mi mówić o jakichś zdecydowanych wyjątkach – polskich polityków do swobody wypowiedzi dobrze ilustruje tytuł wydanej w 1992 r. (i nie odnoszącej się oczywiście bezpośrednio do żadnych polskich problemów) książki Nata Hentoffa:

„Free speech for Me but not for Thee”. (4)

I nie wydaje mi się, by Jarosław Kaczyński był na tym akurat tle jakimś szczególnym, negatywnym wyjątkiem.

Przypisy:

1. Oczywiście, „wolność” urzędnika państwowego do tego, by nie udzielić ślubu parze osób tej samej płci, jeśli prawo danego kraju śluby takich par dopuszcza, to z pewnością nie jest wolność słowa – choć można byłoby twierdzić, że jest to jakaś wolność. Ja osobiście jestem zwolennikiem legalizacji małżeństw jedнопłciowych – nie będę tu argumentował dlaczego, bo tekst nie jest o tym. Ale oczywiście uważam, że wsadzanie do więzienia osób, które odmawiają udzielania ślubów takim parom jest przesadą. Podobnie, jak przesadą byłoby wsadzanie do więzienia urzędników, którzy z powodu swych przekonań odmawiają udzielania ślubów parom osób różnej płci.
2. Odnośnie propozycji PiS-u, by karać za publiczne oskarżanie polskich, niepodległościowych, niekomunistycznych organizacji lub formacji Polskiego Państwa Podziemnego o udział w masowych zbrodniach, oraz za publiczne używanie słów „polskie obozy śmierci” „polskie obozy zagłady” czy „polskie obozy koncentracyjne” warto jednak powiedzieć, że pojawienie się i przedstawienie tego absurdalnego moim – i myślę, że nie tylko moim – zdaniem pomysłu byłoby mało prawdopodobne, gdyby w polskim prawie nie istniały już wcześniej inne zakazy wypowiedzi – takie, jak np. zakaz publicznego znieważania Narodu Polskiego lub Rzeczypospolitej Polskiej, zakazy „mowy nienawiści” (publicznego propagowania faszystowskiego lub innego totalitarnego ustroju państwa lub nawoływania do nienawiści na tle różnic narodowościowych, etnicznych, rasowych, wyznaniowych albo ze względu na bezwyznaniowość oraz publicznego znieważania grupy ludności

albo poszczególnej osoby z powodu jej przynależności narodowej, etnicznej, rasowej, wyznaniowej albo z powodu jej bezwyznaniowości) czy wreszcie „kłamstwa oświęcimskiego” (publicznego i wbrew faktom zaprzeczania zbrodniom określony w art. 1 ust. 1 ustawy o Instytucie Pamięci Narodowej). Z dużą dozą prawdopodobieństwa można powiedzieć, że pojawieniem się tego pomysłu było mniej więcej tak: w kodeksie karnym z 1997 r. od momentu jego wprowadzenia istnieją pewne ograniczenia wolności słowa - takie np. jak wspomniane tu zakazy „mowy nienawiści”. Zakazy te nie były zresztą – generalnie rzecz biorąc – oryginalnym pomysłem autorów tego kodeksu, lecz zostały w dużej mierze przejęte z obowiązującego wcześniej kodeksu karnego z 1969 r., z pewnymi zmianami – np. istniejące w starym k.k. przestępstwo „publicznego pochwalania faszyzmu lub jakiegokolwiek jego odmiany” zostało zastąpione przestępstwem „publicznego propagowania faszystowskiego lub innego totalitarnego ustroju państwa”, „nawoływanie do waśni na tle różnic narodowościowych, etnicznych, rasowych, wyznaniowych albo ze względu na bezwyznaniowość” zmienione zostało na nawoływanie do nienawiści na tle takich różnic, a w miejsce występującego w przepisie dotyczącym obrażania ludzi z powodu ich narodowości, rasy itd. określenia „łży, wyszydza lub poniża” pojawiło się jedno słowo „znieważa”. Nieco później – w uchwalonej 18 grudnia 1998 r. ustawie o Instytucie Pamięci Narodowej – Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu - pojawił się zakaz wypowiedzi popularnie określanych jako „kłamstwo oświęcimskie”. Pojawienie się zakazu „kłamstwa oświęcimskiego” – zarówno, jeśli chodzi o prawną regulację tego rodzaju wypowiedzi w Polsce (gdzie prawo, chciałbym zauważyć, zakazuje także wypowiedzi, które można byłoby określić jako np. „kłamstwo katyńskie”) jak i o ich regulację ogólnie rzecz biorąc na świecie wynikało – jak myślę – w dużej mierze z tego, że wypowiedzi np. radykalnie zaniżające liczbę Żydów zamordowanych przez Niemców w okresie II wojny światowej lub negujące fakt istnienia komór gazowych w hitlerowskich obozach koncentracyjnych postrzegane są jako wypowiedzi obrażające Żydów (bądź również inne grupy, które padły ofiarą Holocaustu – np. Romów – jeśli zaprzecza się zbrodniom przeciwko członkom tych grup) i nawet zachęcające do nienawiści przeciwko Żydom (czy we wspomnianym przypadku również przeciwko innym grupom) – a jednocześnie trudne do uznania za przestępstwo np. znieważenia jakiejś „grupy ludności” z powodu jej np. przynależności narodowej czy „nawoływania do nienawiści” przeciwko takiej grupie z uwagi na ich formę – w której nie ma (w jakiś konieczny w każdym razie sposób) obelg, sformułowań jawnie poniżających, czy otwartego wzywania do przyjęcia jakiejś wrogiej postawy wobec członków takiej czy innej grupy, a tym bardziej do działań wymierzonych w taką grupę. Mniejsza już o to, czy postrzeganie „kłamstwa oświęcimskiego” jako swoistej odmiany antyżydowskiej „hate speech” jest słuszne – ważne jest to, że tak jest ono przez wielu ludzi postrzegane i że takie jego postrzeganie w dużej mierze leżało u podłoża jego kryminalizacji. Kiedy negowanie zbrodni nazistowskich (a także komunistycznych) zostało uznane za przestępstwo, niektórzy ludzie dość naturalną kolejną rzeczą uznali, że skoro zaprzeczanie hitlerowskiemu ludobójstwu przeciwko Żydom jest karalne, to tak samo należy zakazać wypowiedzi

wyrażających twierdzenia, że Polacy w jakiejś mierze przyłożyli się do tego ludobójstwa. Stąd właśnie wziął się zniesiony już na szczęście art. 132a kodeksu karnego, stąd wziął się też wspomniany tu pomysł PiS-u, by karać za oskarżanie organizacji antykomunistycznego podziemia o „udział w masowych zbrodniach” i za używanie określeń typu „polskie obozy zagłady”. Bez istniejących wcześniej ograniczeń wolności słowa, w szczególności – myślę - zakazu negowania zbrodni nazistowskich i komunistycznych – pomysłów, by zakazać takich rodzajów wypowiedzi najprawdopodobniej by nie było.

3. Wspomnieć można by tu jednak też było o zaproponowanym przez stowarzyszenie „Otwarta Rzeczpospolita” projekcie nowelizacji wspomnianego tu art. 256 § 1 kodeksu karnego, w myśl której przestępstwem miałyby być publiczne rozpowszechnianie informacji *które mogą doprowadzić do propagowania faszystowskiego lub innego totalitarnego ustroju państwa, albo szerzenia nienawiści lub pogardy na tle różnic narodowościowych, etnicznych, rasowych, wyznaniowych albo ze względu na bezwyznaniowość, płeć, tożsamość płciową, wiek, niepełnosprawność bądź orientację seksualną* (zob. na ten temat [artykuł Jacka Sierpińskiego](#) z 2011 r.)
4. Pełny tytuł książki Nata Hentoffa to *„Free Speech for Me but Not for Thee: How the American Left and Right Relentlessly Censor Each Other”*.